

CZTERY NOCE Z ANNA



W KINACH OD 12 WRZEŚNIA 2008

DYSTRYBUCJA W POLSCE



ul. Zamenhofska 1, 00-153 Warszawa

tel.: (+4822) 536 92 00,

fax: (+4822) 635 20 01

e-mail: gutekfilm@gutekfilm.com.pl

<http://www.gutekfilm.com.pl>

CZTERY NOCE Z ANNA

reżyseria

Jerzy Skolimowski

scenariusz

Jerzy Skolimowski
Ewa Piaskowska

zdjęcia

Adam Sikora

montaż

Cezary Grzesiuk

muzyka

Michał Lorenc

dźwięk

Frederic de Ravnian

scenografia

Marek Zawierucha

kostiumy

Joanna Kaczyńska

występują

Kinga Preis jako pielęgniarka Anna

Artur Steranko jako Leon Okrasa

Jerzy Fedorowicz

Redbad Klijnstra

Anna Lenartowicz

Marcin Jędrzejewski

producent
Jerzy Skolimowski
Paulo Branco

kierownik produkcji
Philippe Rey
Andrzej Stempowski

koproducent
Ewa Piaskowska

film wyprodukowany przez
Skopia Film
Alma Films

koprodukcja
Telewizja Polska S.A. – Agencja Filmowa



POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

Polska - Francja
rok produkcji: 2008
czas trwania: 101 min.

Cztery noce z Anną Skolimowskiego to jeden z piękniejszych filmów tegorocznego festiwalu w Cannes.

Tadeusz Sobolewski



Jerzy Skolimowski przerwał trwające siedemnaście lat milczenie. Artysta, uznany za jedną z największych osobowości światowego kina, powrócił, opowiadając intymną historię miłosną. *Cztery noce z Anną* to film niezwykle. Miłość, o której mówi Skolimowski – mistrz niuansu i intymistyki – w swym najnowszym filmie, jest, a może raczej sprawia wrażenie, obsesyjnej i mrocznej. Paradoksalnie zaś okazuje się delikatna, czysta i drogocenna. Dzięki temu, że reżyser nie bał się zadać sobie i widzom trudnych pytań o naturę miłości, o współczesny świat, w którym emocjonalnie ludzie są od siebie coraz bardziej oddaleni, o to, gdzie leżą granice „normalnych” uczuć - film jest śmiały, odważny i na długo zapada w pamięć.

Atmosfera jak z dusznego snu. W szpitalu w prowincjonalnym miasteczku pracuje pielęgniarka Anna (Kinga Preis) i zakochany w niej Leon (Artur Steranko). Kobieta ledwie zauważa introwertycznego adoratora. On tymczasem podejmuje próby zbliżenia się do niej. Leon odurza Annę środkami nasennymi, a w nocy wkrada się do jej pokoju. Obserwuje śpiącą kobietę. Czerpie radość z jej widoku, bliskości. Chce być blisko niej. Każdej kolejnej nocy pozwala sobie na więcej.

Aktorski duet: Kinga Preis i Artur Steranko wyczarowują na ekranie atmosferę napięcia, niejednoznaczności, samotności, która chcąc zostać przełamana, spada na bohaterów z potężniejszą siłą. Emocje o takiej intensywności potrafią przekazać tylko wybitni aktorzy prowadzeni przez charyzmatycznego reżysera.

Jerzy Skolimowski, porzucając film, przez ostatnich siedemnaście lat z sukcesem zajmował się malarstwem. Pewnie dlatego zaprosił do współpracy nad historią *Cztery noce z Anną* operatora Adama Sikorę, malarza kamery, znanego ze zdjęć do filmów Lecha Majewskiego: *Angelus*, *Wojaczek*, *Pokój saren*. Pięknie wykadrowane zdjęcia Sikory wyławiające emocje zarówno z najdrobniejszych detali, jak i z ludzkich twarzy, opowiadają obrazami współczesną wstrząsającą historię trudnej do zaakceptowania, choć pięknej miłości.

Film otwierał prestiżowy przegląd „Piętnastu reżyserów” na tegorocznym festiwalu w Cannes. Obecni na pokazie Jerzy Skolimowski oraz Artur Steranko zostali nagrodzeni kilkuminutową owacją na stojąco. Francuska krytyka przyjęła film entuzjastycznie. „Le Monde” podkreślał, że *Cztery noce z Anną* łączą nastrój surrealistycznego thrillera i tragikomicznej farsy i widzi w nim wyraźne pokrewieństwo z filmami Alfreda Hitchcocka. W opinii „Liberation” reżyser spełnił się w filmie jako *malarz ciemności*, a jego dzieło wyróżnia się mrocznym, plastycznym pięknem. Recenzent gazety porównał głównego bohatera Leona - mężczyznę, który podstępem, obsesyjnie podgląda ukochaną kobietę – do postaci z hitchcockowskiej *Psychozy*.

GŁOSY PRASY

Zrobiłem film, jaki chciałem. Jestem odpowiedzialny za każdą sekundę, za każdy element, który się w nim pojawił. To dobre, ożywcze uczucie. Tak chciałem.

Jerzy Skolimowski

Jeden z najpiękniejszych filmów festiwalu w Cannes...cronenbergowski klimat – połączenie szaleństwa z zegarmistrzowską precyzją. (...) Skolimowski gra z widzem w kotka i myszkę. Buduje nastrój czarnego kryminału, żeby przeprowadzić dowód niewinności. Opowiada historię miłości najczystszej, ale niemożliwej do spełnienia.

Tadeusz Sobolewski, „Gazeta Wyborcza”

Warto było czekać 17 lat na nowy film polskiego reżysera. Cztery noce z Anną to świetne kino.. piękna opowieść o miłości do kobiety, która choć dość pospolita, jest niedościgłym marzeniem... Bardzo poruszający powrót Skolimowskiego do kina. I do Polski.

Barbara Holender, „Rzeczpospolita”

Charakterystyczny przez swą bezkompromisowość i elementy czarnej komedii... Metafizyczny wydźwięk i kontrola nad najdrobniejszym elementem zbliża go do Dekalogu Kieślowskiego.

Derek Elley, „Variety”

Najnowszy film Skolimowskiego jest równie inteligentny i poruszający, jak Krótki film o miłości Krzysztofa Kieślowskiego. W obu obrazach widać fascynację voyeryzmem,

ale Skolimowski poszedł dalej. Jego historia jest bardziej zawiła, skomplikowana, niejednoznaczna.

Patrick McGavin, „Stop Smiling”

Jerzy Skolimowski, były enfant terrible polskiego kina, dziś twórca emigracyjny, w dramacie miłosnym Cztery noce z Anną dokonuje subtelnego, a równocześnie imponującego powrotu do korzeni własnej twórczości.

Bezwzględnie konkretny i ozdobiony elementami czarnej komedii obraz, przywołuje wcześniejsze dokonania reżysera. Film ma w sobie nutę metafizyki podobną do tej, jaką pamiętamy z Dekalogu Kieślowskiego. Jest to imponujące, tym bardziej że film Cztery noce z Anną jest dziełem twórcy, który właśnie przekroczył siedemdziesiątkę i przez 17 lat nie pracował w swoim zawodzie. Dobre recenzje i to, że obraz otwierał sekcję „Piętnastka reżyserów” na tegorocznym festiwalu w Cannes sprawiają zapewne, że odniesie światowy sukces.

„Variety”

Subtelna, tragikomiczna przypowieść o miłości.

“Screen International”

Ta historia o pożądaniu i potędze miłości to prawdziwe cacko.

Kenneth Teran, "Los Angeles Times"

Film wciąż we mnie tkwi, a mój entuzjazm dla niego stale rośnie.

Glen Kenny

Arcydzieło!

„Le Monde”

Ironiczny thriller rodem z Hitchcocka. Obfituje w czarny humor, a brak dialogu w nieoceniony sposób buduje napięcie.

J Hoberman, “LA Weekly”

**„Może pójde za ciosem”
Rozmowa z Jerzym Skolimowskim
Autor: Barbara Hollender „Rzeczpospolita“**

Cztery noce z Anną to Pana powrót do kina po 17 latach milczenia. Co się stało, że odwrócił się Pan od filmu na tak długo?

Jerzy Skolimowski: W 1991 roku, po *Ferdydurke*, byłem bardzo niezadowolony. Zrozumiałem, że stojąc za kamerą, ulegałem zbyt wielu presjom i zacząłem brudzić sobie ręce. Musiałem odsunąć się od kina, żeby znów odnaleźć w sobie artystę.

Postanowiłem zająć się malowaniem, bo w ten sposób mogłem tworzyć sztukę wyłącznie dla siebie. I przyznaję: nie przypuszczałem, że aż tyle czasu będę potrzebował, by odbudować swoje relacje z filmem.

Jak Pan zniósł tę rozłąkę? Wielu reżyserów twierdzi, że nie może żyć bez atmosfery planu filmowego, bez kamery, montażowni.

Ja nie tęskniłem ani przez chwilę. Odwrotnie, ze zgrozą myślałem, że jeśli przyjdzie mi jeszcze kiedyś kręcić film, będę musiał robić to, czego nienawidzę: wstawać wcześniej rano, obcować z dużą ekipą. A nawet gorzej – władać ludźmi, podporządkowywać ich, egzekwować własną wolę. To proces szczególnie przykry, bo niektórzy mają trudne charaktery, są z natury krnąbrni. Czasem nie wiem, jak mam od swoich współpracowników wydobyć to, o co mi chodzi. Nie lubię wtrącać się w czyjeś ego. Poza tym kino generuje jakieś absurdalne zależności i związki. Grupa ludzi zaczyna funkcjonować jak rozrastające się bakterie.

W jednym z moich filmów Robert Duvall gonił producenta po wąskich korytarzykach okrętu, waląc go po plecach kijem i krzycząc: „Twoja noga nie zostanie więcej w Hollywood, już ja o to zadbam!”. I ja miałem nad tym panować?

Mówi się, że reżyser musi być poetą, ale również generałem.

Nie mam mentalności generała ani kaprała, uznałem więc, że chcę od kina i całego tego stresu uciec. Jak chce się być reżyserem, trzeba ponosić konsekwencje tego wyboru. Film musi ukazać się na ekranach. Człowiek się podporządkowuje innemu rygorowi myślenia. Coś za coś. Oddałem się malarstwu – takiej dziedzinie twórczości, w której można sobie pozwolić na całkowitą bezinteresowność.

Co więc Pana skłoniło do powrotu do kina? I dlaczego po latach stanął Pan za kamerą w Polsce, na Mazurach? Pamiętam, że jakiś czas temu szykował się Pan do nakręcenia *Ameryki* z Isabelle Huppert w roli głównej.

Wszystkie moje próby z mainstreamem czy Hollywoodem kończyły się zwykle przegraną. Miewałem w swym zawodowym życiu do dyspozycji ogromne budżety, ale nie umiałem sobie z nimi radzić. Ogrom produkcyjnej maszyny przerastał moje potrzeby i wyobraźnię. Nie potrafiłem też i nie chciałem podporządkować się wymogom inwestorów. Ale przyszedł taki moment, gdy pomyślałem, że można w kinie funkcjonować na własnych warunkach. Pozazdrościłem Davidowi Cronenbergowi. Grając w jego *Eastern Promises*, widziałem, że on potrafił zapewnić sobie w Kanadzie niezależność. Wtedy powiedziałem: „Na miłość boską, nie! Żadne Hollywood! Wolę zrobić spokojny film na Mazurach”. Przy *Czterech nocach z Anną*, które bynajmniej nie miały skromnego budżetu, mój francuski producent Paulo Branco dał mi pełną wolność. Podobnie jak polscy współproducenci. I tylko tak mogę pracować.

Nie musiał Pan iść na żaden kompromis?

Absolutnie żaden. Odpowiadam za ten film całkowicie.

Ale przez ostatnich 20 lat zmienił się rynek filmowy, inne są gusty młodej publiczności. Myślał Pan o widzach? O tym, dla kogo pan „Annę” robi?

Robiłem ją dla siebie, a także niewielkiej grupy ludzi, których opinie bardzo sobie cenię.

Tak się pisze tomiki wierszy. Ale film? W kinie trzeba zapełnić salę widzami...

Ani przez moment nie kalkulowałem, co zrobić, żeby ściągnąć do kina publiczność. Wyznaję to otwarcie. I nie sądzę, że bym był nie w porządku w stosunku do ludzi, którzy mój film sfinansowali. Oni nie spodziewali się hitu, lecz dzieła sztuki. I dałem im dzieło sztuki. A ilu widzów to zobaczy? Wie pani, mam przeczucie, że *Cztery noce z Anną* zrobią swoje.

Najciekawsze Pana filmy były zawsze rodzajem osobistego pamiętnika. *Samotność*, o której opowiada Pan w nowym obrazie, też jest zapisem Pana doświadczeń?

Tak, jest we mnie ogromna potrzeba izolacji. I to nie jest żadna wymyślona koncepcja, żeby stronić od ludzi. Tak to jakoś wynika z mojej psychiki, a psychiki nie powinno się gwałcić. Pewnie dlatego prowokuję los, żeby mnie w takie sytuacje wyalienowania pakował. Staram się żyć w miarę wolny, niezależny od niczego.

Jak Pan ocenia swoje miejsce w dzisiejszym kinie?

Czuję się jak outsider. Nie jestem w stanie wpisać się w ten wyścig szczurów. Dziś robi się filmy na jedno kopyto, powielające rozmaite klisze. Liczą się głównie technika, tempo, cięcia montażowe, których nienawidzę. Tak nie osiąga się na ekranie prawdy. Prawdę niosą długie, spokojne ujęcia, kiedy widzimy, co się dzieje. Nie lubię, jak reżyserzy kreują rzeczywistość w montażowni. Współczesne filmy przypominają kalejdoskopy: zasypują obrazami, wymagają błyskawicznych skojarzeń, zostaje po nich w głowie zgiełk i pustka. Pościgi, morderstwa, seks – wszystko zlepia się w jeden wielki szum. A człowiek potrzebuje czasem spokoju i podróży w głąb. I kino ma nas wprowadzić w jakiś stan. Także dlatego mam pewność, że mój film znajdzie swoich widzów.

***Cztery noce z Anną* to pański powrót nie tylko do kina, ale również do Polski.**

Zdałem sobie sprawę z tego, że Polska jest jedynym krajem, na którym choć trochę mi zależy. Bo co mnie obchodzi Ameryka? Żyłem tam, ale patrzyłem na wszystko jak przez odwróconą lornetkę. Nie zbliżałem się do niczego. Przed moimi oczami drgał taki rozrośnięty mikrokosmos, w gruncie rzeczy dosyć mi obojętny.

To prawda, że czasami nie wychodził Pan z domu przez dwa tygodnie?

Albo i trzy. Jak zrobiłem duże zakupy i starczyło jadła na dłużej, nie trzeba było jechać do mallu. Ale też Malibu, gdzie mieszkałem, to fantastyczne miejsce, gdzie w ogóle się nie czuje, że mija czas. Zwłaszcza że swój dom wykorzystywałem jako studio. Miałem wielki ogród z basenem. I ten widok: ocean, nad nim gigantyczna kopuła nieba, sterczące palmy. Pełna fikcja. Mogłem spokojnie zagłębić się w siebie i

w swoją sztukę. W malarstwie to jest sytuacja znakomita. Wrzucałem do basenu gigantyczne płótna. Najpierw je namaczałem, potem plamiłem. Uzyskiwałem fenomenalne tła, na które potem bluzgałem farbą. Kiedy widziałem swój wielki obraz 4 x 6 metrów wystawiony w galerii w Santa Monica, czułem prawdziwą satysfakcję. Przez lata żyłem w bajce.

Tylko że artysta potrzebuje podnieć. Agnieszka Osiecka pisała, że chce być z mężczyzną, który jest w stanie ją zranić. Może podobnie jest z krajem? Może artysta powinien żyć tam, gdzie czasem go coś zdenerwuje albo zabolii?

Prawdopodobnie tak. W końcu nie bez powodu coraz więcej czasu spędzam w Polsce. W Anglii zawsze byłem bloody foreigner, w Malibu – resident alien. Polska jest jedynym krajem świata, gdzie czuję na sobie jakąkolwiek odpowiedzialność.

Proszę mi więc nie mówić, że teraz znowu będzie Pan wrzucał płótna do basenu, a na Pana następny film będziemy czekać 15 lat.

No nie, okres wrzucania płócien do basenu mam za sobą, musiałbym wymyślić jakąś nową technikę. A kino może się wydarzyć. W boksie mówi się, że trzeba „iść za ciosem”. Jak się trafi, powinno się natychmiast zaatakować drugi raz. Może więc w przyszłym roku znów będę robił film.

Wróci Pan do swojego amerykańskiego projektu z Huppert?

Nie, mnie naprawdę nie interesują już wielkie budżety, tylko takie projekty jak *Cztery noce z Anną*.

SYLWETKI

JERZY SKOLIMOWSKI

Reżyser filmowy, scenarzysta, aktor, producent, sporadycznie scenograf. Także poeta i malarz. Urodził się 5 maja 1938 w Łodzi. Jego ojciec został zamordowany w obozie koncentracyjnym. Kiedy miał 11 lat, matka została attache kulturalnym w Pradze. Dzięki temu przez trzy lata Skolimowski uczył się w jednej z najbardziej ekskluzywnych szkół w Europie Środkowej - w klasycznym gimnazjum w XVI-wiecznym zamku króla Jerzego z Podiebradów. Chodził do szkoły z Vaclavem Havlem i Miloszem Formanem. Z Havlem dzielił szkolną ławkę. W zamian za rysunki na plastykę, Havel dawał mu odpisywać na łacinie. Studiował etnografię na Uniwersytecie Warszawskim (dyplom w 1959 roku) i reżyserię w łódzkiej PWSTiF. W czasie studiów ćwiczył boks, co znalazło oddźwięk w jego filmach. Za studencką etiudę *Boks* otrzymał w 1962 roku Grand Prix na MFF w Budapeszcie. Bardzo wcześnie debiutował jako scenarzysta. W 1960 r. razem z Jerzym Andrzejewskim stworzył scenariusz do filmu *Niewinni czarodzieje* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Rok później razem z Romanem Polańskim i Jakubem Goldbergiem napisał scenariusz filmu *Nóż w wodzie* w reżyserii Polańskiego. Oba filmy szybko zyskały uznanie polskiej i międzynarodowej krytyki, dziś są obrazami legendarnymi.

W 1964 roku Skolimowski zadebiutował obrazem *Rysopis* jako reżyser pełnometrażowego filmu fabularnego. Stworzył w nim portret Andrzeja Leszczycy, studenta ichtiologii, który rzuca studia, by pójść do wojska. Chłopak podejmuje tę decyzję, licząc, że nowe życie uwolni go od marazmu, egzystencjalnych lęków i niespełnień. Wprawia w osłupienie komisję poborową, mówiąc, że tylko służba zasadnicza może nauczyć go żyć. Film jest zapisem dnia poprzedzającego wyjazd do jednostki. Leszczyc chodzi po mieście, załatwia swoje sprawy, spędza czas z niezwykłą dziewczyną. Tkwi równocześnie wewnątrz i na zewnątrz opowieści. Film Skolimowskiego to montaż krótkometrażowych etiud szkolnych. Złożony z 29 ujęć portretuje człowieka, który czuje, że nie jest zdolny do miłości, przyjaźni i przeżywania silnych uczuć. Przez krytykę *Rysopis* uważany został za utwór otwierający przed polską kinematografią nowe perspektywy estetyczne oraz za oryginalny manifest światopoglądowy pokolenia Polaków, które wchodziło w dorosłe życie w połowie lat 60. Film otrzymał kilka nagród, m.in. w 1964 roku na warszawskim festiwalu PWSTiF - nagrodę za reżyserię, w 1965 roku w Arnhem Grand Prix za reżyserię i w tym samym roku „Syrenkę Warszawską” - nagrodę Klubu Krytyki Filmowej SDP.

Rok później powstała kontynuacja filmu o Andrzeju Leszczycy (ponownie w tej roli wystąpił sam Skolimowski) zatytułowana *Walkower*. 30-letni bohater wysiada z pociągu, pod kołami którego zginęła znana z *Rysopisu* dziewczyna. Wśród wysiadających Leszczyc rozpoznaje koleżankę ze studiów. Teresa skończyła studia. Jest pracownikiem naukowym. Tymczasem Leszczyc, mimo, że spędził dwa lata w wojsku i miał nadzieję nauczyć się tam życia, nadal nie bardzo sobie radzi. Targają nim wątpliwości, nie jest w stanie określić, czym chciałby się zajmować, jakie mogłoby być jego miejsce w świecie. Tymczasem jakoś sobie radzi. Jest średniej klasy bokserem. Jeździ od miasta do miasta i bierze udział w turniejach. Następny, w którym ma wystąpić, odbędzie się w kombinacie, w którym pracuje Teresa. Jego przeciwnik jest silniejszy i lepszy, więc na pewno zwycięży. Dlatego Leszczyc zastanawia się, czy wziąć udział w walce, czy oddać ją walkowerem. Przed podobnymi wyborami, choć w innych dziedzinach życia, stoi Teresa.

Podobnie jak *Rysopis*, *Walkower* także spodobał się krytykom. Dostrzegli w Skolimowskim reżysera, który buduje nastrój swoich filmów w sposób zbliżony do Antonioniego i Godarda. Potrafi operować długimi ujęciami i oddawać psychologiczną głębię postaci. Bohater kolejnego filmu *Bariera* z 1966 roku, w jego rolę wcielił się Jan Nowicki, należy do tego samego typu, co Leszczyc. Ten typ bohatera zwany przez krytyków złośliwie „snujem”, porównywany bywał do postaci z filmów Godarda, głównego przedstawiciela francuskiej Nowej Fali. Styl Skolimowskiego szybko zaczęto nazywać polską Nową Falą. Reżyser stał się głównym przedstawicielem nurtu w polskim filmie zwanego także „trzecim kinem”. Jego twórcy wychowali się w okresie powojennym i wkroczyli w dorosłość w czasie małej stabilizacji, czyli w latach 60. XX wieku. *Trzecie kino szuka prawdy o sobie, tzn. o okresie socjalistycznej stabilizacji, rodzącym moralne problemy urządzania się w życiu, wymagającym określenia stosunku do zastanego świata i jego norm etycznych* (Jerzy Płażewski, „Historia filmu dla każdego”, Warszawa 1977). Przy realizacji *Barier* Skolimowski miał pewne problemy z cenzurą, które pogłębiły się w 1967 roku w czasie powstawania filmu *Ręce do góry*. Władzom wyraźnie nie spodobał się sposób ukazania postaci ze Związku Młodzieży Polskiej. Sceny, w której młodzi ludzie, absolwenci Akademii Medycznej, rozliczają się ze swoją zmp-owską

przeszłością, przesądziły sprawę. Film został zatrzymany przez cenzurę. Pierwszy pokaz odbył się dopiero 12 grudnia 1981 roku, podczas pierwszego Kongresu Kultury Polskiej. O ironio, kilka godzin później wprowadzono stan wojenny.

Kiedy film zatrzymano, reżyser zdecydował się wyemigrować z Polski. Najpierw mieszkał we Włoszech, potem w Wielkiej Brytanii, aktualnie w Stanach Zjednoczonych. W 2001 roku w wywiadzie dla *Gazety Wyborczej* opowiedział o atmosferze towarzyszącej wyjazdowi z kraju: *Kiedy zatrzymano Ręce do góry, postanowiłem walczyć. Dotarłem do człowieka numer dwa w tym kraju - Zenona Kliszki. Sekretarka ostrzegła mnie, że mam pięć minut. Mówiłem, jękałem się i zatykało mnie. Cytowałem głosy przyjaciół, w tym Tadzia Łomnickiego, który był wtedy mocno zaangażowany w partię, więc niby jego głos się liczył. Mówiłem, że wypruwaliśmy sobie żyły, żeby oddać w tym filmie ducha naszych czasów, że to chyba dobrze, jeśli taki film ujrzy światło dzienne, że jeśli zobaczą go na Zachodzie, będzie to znaczyło, że nie jesteśmy w Polsce aż tak zniewoleni. Kliszko słuchał z kamiennym spokojem. Na końcu spytałem „Pozwoli mi pan żywić nadzieję, że niefortunna decyzja zatrzymania filmu zostanie zmieniona?”. „Nie”. Jedno słowo. I cisza. Potem wstał. Wtedy rzuciłem ostatni argument: "W takim razie nie będę robił filmów w Polsce, dopóki Ręce do góry nie wejdą na ekrany". On wtedy cynicznie powiedział: „Szerokiej drogi”. Wyszedłem, trzaskając drzwiami. Następnego dnia zadzwoniono do mnie, abym odebrał paszport. Dziś widzę, że zachowałem się lekkomyślnie. Ale słowo się rzekło, więc wyjechałem. (...) Gdyby nie Ręce do góry, prawdopodobnie nadal byłbym artystą Nowej Fali. Z konieczności musiałem z tej drogi zejść.*

Za film *Start (Le Départ)* z 1967 roku otrzymał w Berlinie Złotego Niedźwiedzia. Jego pierwszym filmem nakręconym za granicą wraz z Gene Gutowskim i Henrym Lesterem były *Przygody Gerarda* do scenariusza H.A.L. Craiga na podstawie czterech opowiadań Arthura Conan Doyle'a. Film został dobrze przyjęty, a reżyser mógł realizować obrazy według własnych projektów. Za film *The Shout* zdobył Nagrodę Specjalną Jury w Cannes. W 1982, na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, zrealizował film *Moonlighting* (w Polsce znany jako *Fucha*), za który otrzymał nagrodę za scenariusz na festiwalu w Cannes. Bohaterami filmu są polscy robotnicy pracujący na czarno przy remoncie mieszkania w Londynie. W przytaczanym wyżej wywiadzie Skolimowski tak skomentował ten film: *To jedno z moich bardziej udanych przedsięwzięć. Zdobył nagrodę w Cannes, dostał się na listę filmów dziesięciolecia, jest opisywany w historiach filmu i był też sukcesem finansowym. Także dzięki udziałowi Jeremy'ego Ironsa, który już wtedy był jedną z największych gwiazd. Ten film to było wyrzucenie z siebie niepokoju, napięcia, zgorzknienia; to był spontaniczny odruch po wprowadzeniu stanu wojennego. Będąc w Londynie, wiedzieliśmy jeszcze mniej niż ludzie w Polsce. Baliśmy się o bliskich, o kraj, baliśmy się interwencji zbrojnej wielkiego sąsiada. Zamiast bezsilnie gryźć palce, przyjąłem aktywną postawę. Moonlighting nakręciłem w rekordowym czasie. Po dziesięciu dniach od wprowadzenia stanu wojennego powstał scenariusz. W maju Moonlighting został pokazany w Cannes. Niecałe pięć miesięcy od wydarzenia historycznego”.*

W 1991 roku artysta po latach przerwy przyjechał zrealizować w Polsce *Ferdydurke*. Film jednak nie spełnił oczekiwań ani reżysera, ani krytyki. Skolimowski zarzucił reżyserię na 17 lat. W tym czasie zajął się poezją i malarstwem. Jego prace były

wystawiane w Turynie, Los Angeles, Toronto, Warszawie. Jack Nicholson jest entuzjastą jego sztuki i kupuje jego obrazy. Skolimowski wystąpił w czasie „reżyserskiej przerwy” u boku Nicholsona w filmie *Marsjanie atakują* w reżyserii Tima Burtona i w Polsce w *Operacji Samum* Pasikowskiego. Jest bohaterem dwóch filmów dokumentalnych: *Rysopis Skolimowskiego* (1992) nakręcony przez Jerzego Kołata oraz *Introwizje. Jerzy Skolimowski* (2005) Leszka Orlewicza.

Filmografia:

2008: *Cztery noce z Anną*
1991: *Ferdydurke*
1989: *Wiosenne wody (Torrents of Spring)*
1986: *Latarniowiec (The Lightship)*
1984: *Najlepszą zemstą jest sukces (Success Is the Best Revenge)*
1982: *Fucha (Moonlighting)*
1978: *Krzyk (The Shout)*
1972: *Król, dama i walet (King, Queen, Knave)*
1971: *Na samym dnie (Deep End)*
1970: *Przygody Gerarda (The Adventures of Gerard)*
1968: *Dialog 20-40-60 (Dialog 20-40-60)*
1967: *Ręce do góry*
1967: *Start (Le Depart)*
1966: *Bariera*
1965: *Walkower*
1964: *Rysopis*
1962: *Akt (etiuda studencka)*
1961: *Rzeźba (etiuda studencka)*
1961: *Boks (Boxing) (etiuda studencka)*
1961: *Erotyk (etiuda studencka)*
1961: *Pieniądze albo życie (etiuda studencka)*
1960: *Hamleś (etiuda studencka)*
1960: *Oko wykol (etiuda studencka)*

KINGA PREIS

Aktorka urodzona 31 sierpnia 1971 roku we Wrocławiu. Jest jedną z najzdolniejszych aktorek młodego pokolenia. Pochodzi z artystycznej rodziny. Jej babcia była tancerką, dziadek dyrygentem, ojciec – Rinaldo Preis z pochodzenia Austriak - cenionym skrzypkiem, a matka skończyła wydział pedagogiczny z klasą fortepianu i od wielu lat pracuje w Operze Wrocławskiej. Kinga Preis marzyła o studiach aktorskich w krakowskiej PWST. Dwukrotnie się nie dostała. Do trzeciego egzaminu, zdanego z powodzeniem, przystąpiła we wrocławskiej szkole teatralnej. Studia ukończyła w 1996 roku. Debiutowała w 1994 roku w spektaklu *Kasia z Heilbronn* *Heinricha Kleista* w reżyserii Jerzego Jarockiego na deskach Teatru Polskiego we Wrocławiu. Spektakl stał się sensacją, a aktorka potwierdziła swój talent w kolejnych spektaklach Teatru Polskiego we Wrocławiu, teatrach telewizji i w filmach. Pracowała z najwybitniejszymi reżyserami teatralnymi i filmowymi, m.in. z

Jerzym Jarockim, Maciejem Prusem, Krzysztofem Zanussim, Andrzejem Wajdą, Feliksem Falkiem, Grzegorzem Jarzyną, Agnieszką Glińską. Jest laureatką Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. W 1998 roku na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni zdobyła nagrodę za drugoplanową rolę w *Poniedziałku*. Było to wyzwanie aktorskie, gdyż w większości ról reżyser Witold Adamek obsadził naturšczyków. W roku 2001 wystąpiła w filmie *Cisza* Michała Rosy do scenariusza Krzysztofa Piesiewicza. Grała tam zimną, wyrachowaną, wypraną z uczuć kobietę, pomiatającą ludźmi i zmieniającą mężczyzn jak rękawiczki. W wywiadach aktorka podkreśla, że to była dla niej szczególnie trudna rola. Jednak przyniosła jej uznanie. W 2001 roku dostała za nią nagrodę za pierwszoplanową rolę kobiecą na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni i otrzymała Polską Nagrodę Filmową Orzeł za rok 2001. Równie mocno krytycy i widzowie docenili występ w filmie *Komornik* Feliksa Falka. Za rolę Gosi w *Komorniku* dostała nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego, Orła za rok 2005 i nagrodę Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Zawsze zanim podejmie decyzję o udziale w filmie, dokładnie czyta scenariusz. Od lat 90. do dziś uznanie dla jej talentu nie słabnie. Każdą kolejną rolą potwierdza aktorską klasę.

Filmografia:

2008: *Zimno (Coldness)*
2008: *Jeszcze raz*
2008: *Cztery noce z Anną*
2008: *Ogród Luizy*
2006: *S@motność w sieci*
2006: *Statyści*
2005: *Komornik*
2005: *Boża podszewka II*
2005: *Karol - człowiek, który został papieżem (Karol, un uomo diventato papa)*
2004: *Nigdy w życiu!*
2003: *Symetria*
2001: *Cisza - Naznaczeni (Cisza)*
2001: *Wtorek*
2000: *Twarze i maski*
2000: *To ja, złodziej*
1999: *Wrota Europy*
1998: *Poniedziałek*

ARTUR STERANKO

Aktor urodzony w 1958 roku. Jest absolwentem Studium Dramatycznego przy gdańskim Teatrze Wybrzeże. Pracował w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym im. Juliusza Słowackiego w Koszalinie (1977-79) i Teatrze Wybrzeże w Gdańsku (1979-81). Od 1981 roku stale związany z Teatrem im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Jest uznanym aktorem teatralnym. W filmach grywa sporadycznie. W obrazie *Cztery noce z Anną* po raz pierwszy zagrał pierwszoplanową rolę. Dotąd wszystkie były

epizodyczne. Mówi o sobie, że jest introwertyczny i że ta cecha pomogła mu wcielić się w rolę Leona w filmie Skolimowskiego. W 2005 roku aktor został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Filmografia:

2008: *Cztery noce z Anną*

2007: *Odwrócenie* (7, 8, 12 odcinek)

2004: *Mój Nikifor*

2003: *Psie serce*

2001: *Kameleon*